ODBIERZ KOD DO
GIEŁDY MATURALNEJ
Zobacz – klucz odpowiedzi

Miejsce na identyfikację szkoły

ARKUSZ PRÓBNEJ MATURY Z OPERONEM JĘZYK POLSKI

LISTOPAD 2016

POZIOM ROZSZERZONY

Czas pracy: 180 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 11 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Wypracowanie napisz w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.

Życzymy powodzenia!

Za napisanie wypracowania można otrzymać łącznie **40 punktów**.

Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy

PESEL ZDAJĄCEGO

KOD ZDAJĄCEGO

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

Arkusz opracowany przez Wydawnictwo Pedagogiczne OPERON.
Kopiowanie w całości lub we fragmentach bez zgody wydawcy zabronione.

Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

Temat 1. Dokonaj interpretacji porównawczej podanych utworów. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 300 słów.

Henryk Sienkiewicz, *Potop*

W miarę jak fala zbliżała się do drzwi kościoła, zapał wzrastał i zmieniał się w uniesienie. Widziałeś ręce wyciągnięte ku niebu, oczy wzniesione, twarze blade ze wzruszenia lub rozpalone modlitwą.

Różnice stanu znikły: chłopskie sukmany zmieszały się z kontuszami, żołnierskie kolety z żółtymi kapotami mieszczan.

We drzwiach kościoła ścisk powiększył się jeszcze. Ciała ludzkie utworzyły już nie rzekę, ale most tak zbity, iż można by było przejść po głowach, ramionach, nie dotknąwszy stopą ziemi. Piersiom brakło oddechu, ciałom przestrzeni, lecz duch, który je ożywiał, dawał im żelazną odporność. Każdy się modlił, nikt nie myślał o niczym innym; każdy dźwigał na sobie tłok i ciężar całej tej masy, lecz nikt nie upadał i popychany przez tysiące, czuł w sobie siłę za tysiące, i z tą siłą parł naprzód, pogrążon w modlitwie, w upojeniu, w egzaltacji.

Kmicic, czołgający się ze swymi ludźmi w pierwszych szeregach, dostał się wraz z pierwszymi do kościoła, potem prąd wniósł go do cudownej kaplicy, gdzie tłumy rzuciły się na twarz, płacząc, obejmując rękoma posadzkę i całując ją z uniesieniem. Tak czynił i pan Andrzej, a gdy wreszcie ośmielił się podnieść głowę, uczucie rozkoszy, szczęścia i zarazem śmiertelnej obawy odjęło mu prawie przytomność.

W kaplicy panował mrok czerwony, którego nie rozpraszały zupełnie płomyki świec jarzących się przed ołtarzem. [...] Tajemnicze połyski rozbierały się i skupiały z mrokiem tak nieznacznie, że nikła wszelka różnica między światłem a cieniem. Świece na ołtarzu miały glorie złote. Dymy z kadzielnic tworzyły mgłę purpurową; biały ornat zakonnika, odprawiającego ofiarę; grał przyćmionymi kolorami tęczy. Wszystko tu było półwidne, półprzesłonięte, nieziemskie: blaski nieziemskie, mroki nieziemskie – tajemnicze, uroczyste, błogosławione, przepełnione modlitwą, adoracją, świętością... […]

Obraz jeszcze był przysłonięty, więc oczekiwanie tłumiło dech w piersiach. Widać tylko było oczy wpatrzone w jedną stronę, nieruchome twarze, jakoby już z ziemskim życiem rozbratane, ręce złożone przed ustami, jak u aniołów na obrazach. Śpiewowi zakonnika wtórowały organy wydając tony łagodne, a słodkie, płynące jakoby z fletni zaziemskich. Chwilami zdawały się one sączyć jak woda w źródle, to znów padały ciche a gęste, jak rzęsisty deszcz majowy.

Wtem huknął grzmot trąb i kotłów – dreszcz przebiegł serca. Zasłona obrazu rozsunęła się w dwie strony i potok brylantowego światła lunął z góry na pobożnych.

Jęki, płacz i krzyki rozległy się w kaplicy.

– *Salve Regina!* – zawrzasła szlachta – *monstra Te esse matrem!* – a chłopi wołali: – *Panienko Najświętsza! Panno Złota! Królowo Anielska! ratuj, wspomóż, pociesz, zmiłuj się nad nami!* […]

Z Kmicica dusza nieomal wyszła; czuł tylko, że ma przed sobą niezmierność, której nie pojmie i nie ogarnie, a wobec której wszystko niknie. Czymże były zwątpienia wobec tej ufności, której cała istność nie mogła pomieścić; czym niedola wobec tej pociechy; czym potęga szwedzka wobec takiej obrony; czym ludzka złość wobec takiego patronatu?...

Tu myśli w nim ustały i zmieniły się w czucia same; zapomniał się, zapamiętał, przestał rozeznawać, kim jest, gdzie jest... [...]; ręce, przywykłe do miecza i rozlewu krwi, wyciągnął do góry i klęczał w upojeniu, w zachwycie.

Tymczasem ofiara kończyła się. Pan Andrzej sam nie wiedział, jakim sposobem znalazł się wreszcie znowu w głównej nawie kościelnej. Ksiądz prawił naukę z kazalnicy, ale Kmicic długo jeszcze nic nie słyszał, nic nie rozumiał, jak człowiek zbudzony ze snu nie od razu miarkuje, gdzie kończy się sen, a rozpoczyna jawa.

Henryk Sienkiewicz, *Potop*, t. 2, http://literat.ug.edu.pl/potop/0038.htm.

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

Joanna Bator, *Chmurdalia* (fragment)

Podczas mszy na Jasnej Górze mały myszowaty paulin ostrzegł pielgrzymów, by pilnowali toreb i portfeli, bo kieszonkowcy są wśród nas; torebeczki trzymamy z przodu, portfeliki za pazuchą, zagaił śpiewnie, kieszonkowcy są wśród nas. Jadzię jakoś to wszystko tak rozbiło, tak ją te torebeczki i portfeliki przeciążyły, że gdy w końcu dopchała się do kraty, uklękła pod Czarną Madonną, zamiast modlić się, dziękować i prosić o długą listę rzeczy, z którą tu przybyła, pomyślała, że należałoby tę piękną boginię przeprosić. Za tego z wąsem, za tę od jaja na twardo, za torebeczki i portfeliki, za kieszonkowców, za tego, kto ją właśnie niegrzecznie dźgał w plecy, by się pośpieszyła; Zdrowaś Mario, zaszeptała, jak Ty to wszystko wytrzymujesz, jak Ci przykro musi być, gdy na to wszystko patrzysz, bogini moja. Taka piękna jesteś i smutna, zdrowaś Mario, łaskiś pełna, w takim zaduchu wisisz, w bakteriach, błogosławionaś ty między niewiastami. Bardzo by się zdziwiła Jadzia Chmura, gdyby ktoś próbował ją przekonać, że głosi herezje, bo w kościele, do którego należy, bogiń żadnych nie ma i nie będzie. Jak nie ma? Jak nie ma? A widzi Czarną Madonnę? Widzi biżuterię, perły w darze złożone, te sto bab rozmodlonych widzi? Ślepy by zauważył, muslimista nawet czy Hare Kriszna by zauważył, że bogini! Mogłaby się zdenerwować Jadzia tak jak wówczas, gdy ubliżyła jej Leokadia Wawrzyniak, i przywalić intruzowi torebką, ale tymczasem tylko zmówiła modlitwę, a do długiej procesji zmarłych powierzonych opiece Czarnej Madonny dodała na końcu żydowską ciotkę, Eulalię Barron.

W czasie wolnym poszła Jadzia sama w kierunku miasta, ale jakoś nie chciało jej się chodzić po sklepach; zobaczyła park u stóp klasztoru i ruszyła do niego, usiądzie sobie, odsapnie, zje ostatni kawałek ciasta z rabarbarem. Po drodze był krzyż i niepozorna figurka Matki Boskiej z dzieciątkiem, nikt się przy nich nie zatrzymywał, bo kogóż taka lichota mogłaby zainteresować po przepychu Czarnej Madonny i jasnogórskiego skarbca. […] W drodze powrotnej pielgrzymi rozmawiali o bogactwie skarbca, pokazywali sobie kupione pamiątki, wodę święconą w plastikowych buteleczkach w kształcie Maryi z odkręcaną główką […].

Joanna Bator, *Chmurdalia*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010
Copyright © Joanna Bator, 2010
Copyright © Grupa Wydawnicza Foksal, 2010

Temat 2. Określ, jaki problem podejmuje Jerzy Sosnowski w podanym tekście. Zajmij stanowisko wobec rozwiązania przyjętego przez autora, odwołując się do tego tekstu oraz do innych tekstów kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 300 słów.

Jerzy Sosnowski, *Mówić nie wprost* (fragment)

[…] Wiele filmów, książek, obrazów odstręcza odbiorców swoją zewnętrzną warstwą. Mówi się: „To jest cyniczne, okropne”, nie dociekając przyczyn, dla których zostajemy skonfrontowani z odstręczającym kształtem. Nasze gusty odwołują się – świadomie lub nie – do estetyki klasycznej, zbudowanej na ideale kaloskogatii: zaślubin piękna i dobra. Piękno zaś – twierdzą psychologowie – jest znacznie bardziej intersubiektywne niż głosi ludowe porzekadło zapewniające, że „nie to ładne, co ładne, tylko co się komu podoba”. Podobno zrobiono eksperyment, pokazując niemowlętom z kilku kontynentów zestaw fotografii kobiet – dzieci uśmiechały się na widok tych samych kilku twarzy, na widok innych wybuchając płaczem. Harmonijne rysy przynosiły im psychiczny komfort, dysharmonijne wprawiały w popłoch. Wniosek: obiekt proporcjonalny piękniejszy jest od pokrzywionego; a też, w takim razie, pieśń „Prząśniczka” od freejazzowego łomotu, tudzież łagodna fraza Staffa od skowytu à la Ginsberg. Wygląda na to, że estetyczny bunt sprzed stu lat przeciwko makatkom z łabędziami uderzył w najgłębsze potrzeby człowieka.

Odrzucenie dzieł, które uznajemy za szpetne, wiąże się z mniej lub bardziej uświadomionym przekonaniem, że sztuka ma przynieść odbiorcy ulgę, przypomnieć mu o spokoju wiekuistości, z którego – jak wierzymy – biorą początek nasze intuicje na temat dobra i piękna, a który przesłania na co dzień medialny, zbrutalizowany hałas. Sprzeciw wobec dzieł agresywnych,

dzikich, zarażających wstrętem bierze się z odruchu etycznego: dość już, dość panoszącego się wokół zła, prymitywizmu. Schrońmy się w pięknie niby w świątyni, poddajmy się kontemplacji, nie kolaborujmy ze złem, jakże pokupnym.

Paradoksalnie jednak to właśnie etyka przychodzi w sukurs estetyce brzydoty i prowokacji. Kiedy mam wrażenie, że osacza mnie szpetota i hałas, artysta, który podobnych wrażeń nie odnotowuje, być może mnie chroni, być może jednak – okłamuje. Stendhal blisko dwieście lat temu sformułował swój słynny aforyzm na temat powieści: że to zwierciadło, przechadzające się po gościńcu. Umberto Eco co prawda zastrzegł półtora wieku później: By istniało zwierciadło świata, świat musi mieć jakiś kształt. Jednak ostateczne zerwanie związku między sztuką a rzeczywistością, choćby bezkształtną i pokawałkowaną, grozi powstawaniem dzieł niezobowiązujących, podejrzanie poczciwych.

[...] Kilka dni po ogłoszeniu, że właśnie jej „Paw królowej”[1] otrzymał nagrodę Nike, wyczytałem w internecie między innymi następującą recenzję czytelniczki: Masłowska zręcznie wykorzystała inklinacje Polaków do zadręczania się. Inna zwierzała się: „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną” była bardzo męcząca – nie doczytałam jej do końca, ale ta książka [chodzi o „Pawia królowej” – JS] jest jeszcze gorsza! To prawda, że obie powieści czyta się z mozołem i jeśli nawet tolerancyjne poczucie humoru pozwala się niekiedy roześmiać, to ostatecznie mnóstwo tu wulgaryzmów, głupoty i podłości. Pytanie podstawowe brzmi jednak: są one tutaj sobą, czy też swoim obrazem, lustrzanym odbiciem? Jeśli tym pierwszym, autorka okazuje się chuliganem, który w dobrym towarzystwie przeklina, bo nie umie inaczej, bo uznaje to za świetny sposób wspólnego spędzenia czasu. Jeśli tym drugim, to złorzecząc autorce, zaczynamy niebezpiecznie przypominać naiwnego widza, który spotkawszy na ulicy odtwórcę roli bandyty w serialu telewizyjnym, woła policję.

Gustaw Flaubert pracował do ostatnich swoich dni nad dziełem zatytułowanym „Słownik komunałów”, groteskowym zbiorem frazesów, które ludzie wygłaszają, na ogół bez świadomości, że powielają językowy stereotyp (w rodzaju: Na pogrzebie: „a jeszcze wczoraj z nim rozmawiałem!”). Wiemy z jego listów, że doświadczał wymieszanej z odrazą i politowaniem fascynacji tym, jak często symulujemy refleksję, gadając bezmyślnie, jak szeroko rządzi życiem społecznym zachwycona sobą głupota. Wizerunek tej głupoty dawał w swoich powieściach, by wspomnieć tylko nieukończoną książkę „Bouvard i Pecuchet” czy „Panią Bovary”; przy czym z bohaterką tej ostatniej zgłaszał solidarność, wiedząc, że przed kulturą promującą banał nie ma ucieczki i krytykując ją, musimy dostrzegać także w sobie jej złowrogi wpływ. […]

Czym innym jest jednak wygłosić zdanie: „Nie mam ochoty jej czytać”, a czym innym twierdzić, że autorka przyczynia się do rozpowszechnienia choroby, którą jedynie rozpoznaje. Diagnoza nie jest chorobą.

Mimo to upieram się, że pokazanie okrucieństwa, brzydoty i zła bywa przejawem zdrowego odruchu moralno-estetycznego twórców. Prostoduszne zarzucanie im cynizmu oznacza, że nie rozpoznajemy swoich sojuszników (szkoda, nie ma ich tak wielu…). Naturalnie, dobro i piękno można zapewne sławić wprost. Ale można też pracować na ich rzecz, obrazując to, co szpetne i niemądre. Zwierciadło, postawione przed bazyliszkiem, zabiło go. Ohyda i głupota są, obawiam się, bardziej żywotne – może jednak sportretowane tracą choć trochę swojej demonicznej mocy.

Jerzy Sosnowski, *Mówić nie wprost*, http://www.wiez.pl/czasopismo/;s,czasopismo_szczegoly,id,518,art,14266.

1 *Paw królowej* to powieść Doroty Masłowskiej nagrodzona w 2006 r. Nagrodą Literacką Nike.

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

WYPRACOWANIE

na temat nr …..

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

Arkusze do pobrania: **Arkuszmaturalny.pl**
Książki do matury: **Sklepmaturalny.pl**

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

Arkusze do pobrania: **Arkuszmaturalny.pl**
Książki do matury: **Sklepmaturalny.pl**

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

BRUDNOPIS (***nie podlega ocenie***)

Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl
Książki do matury: Sklepmaturalny.pl

Książki do matury: Sklepmaturalny.pl
Arkusze do pobrania: Arkuszmaturalny.pl

ISBN 978-83-7870-318-2
9 788378 793182